

Biurowie
bezpłatnej porady
prawnej dla ubogich
prenumeratów
„Obrony Ludu“
jest
otwarte codziennie
rano i popołudniu
ulica Piłarska 13.

Redakcja i admini-
stracja znajdują się
w Krakowie,
ul. Piłarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacy są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia
po halerzu od wiersza
półtowego w jednej
szpalcie.

Wszystkie listy
pieniężne przysłać
należy pod adresem

Administracyi
„OBRONY LUDU“
KRAKÓW
ul. Piłarska 13.

Kosztuje:

W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płać się z góry
rocznie lub półrocznie.

Germanie czy Słowianie?

Od szeregu lat wre w parlamencie, nie tyl- o walka pojedynczych stron- nictw, poszczególnych narodowości tego zlegka, jakim jest Monarchia Austro- węgierska, frakcyi, odcieni i Bóg nie wie jeszcze czego, ale przede wszystkim pod tą wzburzoną falą ukrywa się jedno wielkie najżywoźniejsze pytanie przyszłości, jak się ta Austria ma ukształtować — Dotychczas prym, władzę i to co starożytni Grecy nazywali hegemoniją, piastowały żywiły niemieckie, ilością znacznie szupiej- sze od innych narodowości, dziś za przykładem Węgrów podniosły i słowiańskie ludy głowę i żądają tego co im się nie tylko wobec praw ludzkich, ale przede wszystkim wobec praw boskich, niewzruszonych, choć często gwałconych, należy.

Popatrzwszy na kartę Austro-Wę- gier, otóż zauważymy łatwo, przy ja- kiej takiej znajomości historii, że prócz Węgier, które zresztą mają swój samo- rząd i parlament, w krajach reprezen- towanych w naszym parlamencie tylko Austria dolna i górna i Tyrol są kra- jami niemieckimi, boć chyba ani Cze- chy, Galicya ani Morawa, ani Styria, Karyntja, Kraina, ani południowe kraje Krasu, jak Istria Słowenia i Dalmacya nie są germańskie tylko słowiańskie z małemi tylko przymieszkami obcych żywiołów. — W tym morzu słowiań- szczyzny ginie wprost pierwsiastek ger- mański, mimo licznych kolonii roz- sianych po wszystkich krajach, bo w istocie liczebnie niemy są od nas o wiele słabsi.

Ekonomicznie kraje takie jak Cze- chy, Morawa lub Śląsk stoją zupełnie

na takim samym stopniu co nie- mieckie dziedziny, dlaczego zatem niemy mają mieć większe prawa, mi- mo, że są w mniejszości? dlaczego ich język, dla reszły słowiańskich ludów, przynajmniej w ich najszerszej war- stwie, nie rozumieli. Ma być »języ- kiem urzędowym?« dlaczego armia, to złe konieczne, ale wobec dzisiej- szych stosunków niedzwonne złe, ma mieć komendę niemiecką? dlaczego okręgi wyborcze dzieli się z taką per- fidją i z góry obmyślanym celem, aby posłów niemieckich było więcej niż wszystkich posłów reprezentujących inne narodowości?

Oto są pytania niesłychanej żywo- tności i mocy, bo, — albo monarchja będzie upierać się dalej przy fikcyjnej przewadze niemieckiej, która musi co- raz nowe powikłania wywoływać, albo unikając niebezpiecznych raf i skał odda sprawiedliwość łaknącym spra- wiedliwości ludom i — zakwintnie o- dmłodzwszy zmurszałe swoje soki.

Tymczasem jednak parlament walczy, a rząd nawet w pozornie drobnych rzeczach stara się zbliżyć do swego niemiecko pruskiego ideału. — Wszys- tkie mundury urzędnicze, chelmy zan- darskie, innowacje wojskowe dążą do tego by się zasymilować. upodobnić ze sprzymierzonym prusakiem. — A Prusak rad z tego zaciera ręce, bo to przyszła jego zdobycz.

Czasby był, by słowiańskie ludy wzbudziły w sobie wiecznie im bra- kującą solidarność i — pierś przy- pierśi stanowiący, wystąpiły do walki o swoje prawa — Tylko nawet wtedy nam Polakom, cośmy z nich najbie- dniejszą materjalnie, bośmy narodem nędzarzy, (choć magnatami ducha zo- staniemy zawsze) pamiętać o tem, że i braci Słowian pilnować należy, aby

nas jak »serdeczni« Czesi nie okradli i na durniów nie wykiepowali.

W każdym razie od ukształtowania się stosunków, — czy niemiecki, lub słowiański pierwsiastek weźmie górę, czyli, — czy zwycięży niesprawiedli- wość lub sprawa słuszna, zależy przy- szłość Monarchii. — To też posłowie słowiańscy zaznaczają zawsze mimo liczebnej mniejszości (oczywiście tylko w parlamencie), że to jest konieczność i jedyny ratunek państwowy. — Ano! kto dożyje — ten zobaczy, tylko czy nam słowianom starczy sił i woli do zwycięstwa?

St.

Rozwój miasteczek w Galicyi.

Ten ujrzy najwyraźniej, jak my postę- pujemy naprzód, kto żył w jakiejś mie- scowości lat kilka, a potem po długim czasie w tejże miejscowości się zn. lat.

Ja żył w pewnym miasteczku powia- towym w okolicy Tarnowa przez lat 7 do 20 roku życia, potem aż po 30 latach wypadło mi być w tym mieście. Dojez- dzając, z ciekawością chciałem zobaczyć to, jakby drugie moje miejsce rodzinne. Patrzę, ba ładne miasto, ani go pozna- łem, tyle czerwonych dachów, tyle kamienio- wa, a przedtem była tylko jedna większa ka- mienica w rynku, którą murałwodem zwa- no. Teraz cały rynek obmurowany a w najlepszym miejscu bożnica. W ulicach też jest wiele kamienio- wa, a krajem miasteczka kilka ładnych domków w ogo- dach.

O podniosło się miasto do niepoznania, to znaczy, podnieśli się żydzi nie na tur- ty, bo oprócz notara, adwokata, dwóch doktorów i aptekarza, którzy mają swoje domy, prawie wszystkie te kamienice są własnością żydów.

A gdzież nasze mieszczaństwo? owi Rybicy, Czamarczy, Dudkowie, Kubala, Strowscy, ci w czmarach lub długich granatowych kapotach, co to zwykle bur- mistrzami lub radnymi bywali? O tych

ani slychu. Ich domy czyli raczej miejsca pod kamienice zajęli żydzi, oni pomarli, a ich dzieci poszły Bóg wie gdzie. Wigo to niema żadnych mieszczan katolików? — O są! i bardzo łatwo ich znaleźć. Który tylko drzewiany domek się pozostał, tam pewnie katolik mieszka. — Tak tak, poznaje, to mieszkał szewc Bialik. Domek drewniany już dobrze wlaży w ziemię (zato domo żydów poszły w górę) podparły drągami, ale obielony, a przed oknem stoncznik, jak za dawnych czasów. O słoneczniku biedny, jakżebym się chciał uctować! A tam dalej domek krawca Wróbla jeszcze się trzyma ledwie i tak dalej jest to stolarzem, ślusarzem i kowalem. Żaden niczego się niedorobił, jednak ich potomkowie żyją. Ci biedni zwykłe przetrzymują wszystkich.

A zatem chyba złych przewodników mieliśmy przed te 30 lat, skoro sąsiedzi tak na dol zaprowadzili. — A czy żydzi mieli przewodników lepszych? Właśnie, że żadnych nie mieli, (bo tam z rabinem styczność mała) tylko sami się kastalili, a przedwzyskiem nie mieli własnej żydowskiej ślachty. Znaleźli wśród nas w tak szczególnych warunkach, jakichby im niedała żadna Palestyna mlekiem i miodem płynąca. A jeżeli się znajdują między żydami, biedni, to już chciwioś bogatych żydów temu winna, nie nasz kraj, ani ludzie. Zawsza zajęli handlowe stanowiska, bo ich nie miał kto inny znając mając po jednej stronie lud potulny, ciemny a po drugiej rozrzućniętą ślachtę polską. Mogli grabić z góry i zdołu. Ocz to za łatwość zбогаenia się, bez żadnej przeszkody.

Wchodząc do kościoła, bo niedziela, summa się kończy, lud pieśń śpiewa, ale nie z tym zapalem, jak dawniej, — ot śpiewają, aby odpowiedzieć sioje i skończyć. Patrząc na wychodzących z kościoła. Ani jednej czarny, ani długiej granatowej kapoty, ani sukmany, ani płótnianki, tyl-

sama tandyta. — A te dziewczyny bujne i dorodne jakie tu bywały? — Niema takich, ani jednej. Tamta jedna jeszczeby uszła, ale ma rumieniec niepewny, jakby nie bardzo zdrowy. Zato pewnie ładnych żydówek jest dosyć.

Powie mi kto może: „zestarzałeś się i wszystko ci zbrzydło”? — Nie prawda, w 50-tych roku życia jeszcze można poznać co ładne.

Wigo niema nie dodatniego w tym mieście? — Jest przecież szkoła piętrowa, dawniej była duża drewniana chłupa; jest czytelnia, i jest dość ładny budynek Sokola na pagórku. Na szczycie dachu, sokoł metalowy trzyma ciężki w pazurach, lepiej byłoby, gdyby trzymał węża. Do tego nasi opiekunowie przyczynili się tylko tyle, że raczyli pozwolić łaskawie, aby to stągnęło. Dalej przy miasteczku karczma. Dawniej była tu wielka drewniana buda z zajądem, teraz ładny domek parterowy z ogrodem pełnym lawek i stołów malowanych na zielono. Wchodząc do karczmy, przy stole siedzi czterech chłopów i rozmawiają głośno, bijąc pięściami po stole. Słucham o czymś nowym, a tu o polityce! Kłócą się o ks. Stojalskiego i Stapińskiego a na stole leży „Pszczółka” i „Przyjaciel Ludu”.

Odtó to jest to nowe, czego przedtem nigdy nie bywało! To cała pociecha, szkoda tylko, że się kłóca, ale temu oni już niewinni, tylko ci, co te gazetki piszą.

O przelęty ten purytanizm, ta pedanteria, aby ten i ów był taki sam, jak ja choć. Niby to gorliwy zapal dla sprawy i skrupulatność, a właściwie jest to podły osobisty egoizm.

Jeżeli mi chodzi o uświadczenie ludu, a widzę, że drugi nie jest ludu tunanem ani zdziercą, ale dla ludu pracuje, jak może, to dałbym mu spokój, albo cieszyłbym się, że mi, bądź co bądź, pomaga w pracy, a nie paskudziłbym, nie pluga-

wił, chociaż ten nie jest taki sam jako ja. O drobność, o głupia nazwę, będzie stać zaćnięcie walki, szkodaż śmiertelnie całej idei, jak ta kwoka, która mając stado kuroząt pod sobą, zerwała się z taką furją na przechodzącego niewinnego królika, że aż troje własnych kuroząt na śmierć zadeptała. Teraz u wszystkich stronictw bez wyjątku nie chodzi wcale nie o to, czyś ty porządny i uczciwy człowiek, czy urwisz ostatni, tylko chodzi o to, czyś ty nasz, czy nie nasz. Właśnie uczciwo i poważny człowiek ten większą wściekłością przejmując kleryków, czy socyalistów, jeżeli do nich nie należy. A przecież, skoro wszyscy chcą powszechnego głosowania, więc powinno im chodzić przede wszystkim o oświadczenie ludu, a potem co ten lud oświecony uchwali, to już musi być dobre.

Ale wróćmy do naszego miasta. Na drugi dzień jarmak. Ogólny wyjazd ludu i jego dobytek daleko gorszy, niż był przed 30-ty laty. I ludzie chudzi i było chude, a co uderza, że ci chłopci tak lichu ubrani. Same lapersdaki i oberwańce w parcianych spodniach, w kilkach żolnierkach polatanych, w marynarkach zdartych, lub ibercierzyskach i paleciskach starych, a na nogach często trepy z obeznitych butów, albo bosy; czapki też zbierane z całego świata. Może tam gdzie jest ładniej ubrany chłop i gładko wyglądające bydlę, lub koń, ale tego trzeba między ciżbą szukać.

Atoli pijaństwa jest coraz mniej, tych regularnych pijaków chłopów coraz bardziej ubywa. Więcej jest zastanowienia nad sobą i nad swoim losem. To daje nadzieję na przyszłość. Lud jest jak Fenix, który się odradza. Można go kraśnić, obdzierać i tumanić, on przetrwa wszystko. Przetrwał straszne niewole i samowole pańszczyzny a nie zginął, to nie zginie i teraz.

Ant. Stopa.

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

— Danveld, Loewe, Godfryd i Rotgier... Chwyci rękoma swe długie włosy, a głową poczęł bić w belki ściany, jęcząc i powtarzając ochrapliwym głosem:

— Jezu! Jezu! Jezu!...

Lecc Zbyszko skoczył ku niemu, i potrząsnąwszy go z całą siłą za ramiona, zawał:

— W drogę nam! Do Spychowa!

IV.

— Czyj to poczet? — zapytał nagle Jurand, oczekujący się z Radzanowem z zamyslenia, jakby ze snu.

— Mój — odpowiedział Zbyszko.

— A ludzie moi wszyscy poginęli?

— Widziałem ich niewiarych w Niedźborzu.

— Niemasz starych towarzyszy?

Zbyszko nie odrzekł nic, i jechali dalej w milczeniu a szybko, gdyż chcieli jak

najprędzej być w Spychowie, spodziewając się, że może tam zastaną jakich wysłanników krzyżackich. Na szczęście ich, przyszły znow mrozy i drogi były pociągłe, więc mogli pospieszać. Pod wieczór Jurand znów przemówił i poczęł wypytywać o owych braci Zakonnych, którzy byli w leśnym dworcu, a Zbyszko opowiadał mu wszystko — i o ich skargach, i o odejściu, i o śmierci pana de Fourcy, i o postępkach swego giermka, który w tak straszny sposób pokrzyżował ramię Danvela, a podczas tego opowiadania przypominała mu się i uderzyła go jedna okoliczność, to jest bytność owej niewiasty w leśnym dworcu, która przywiozła od Danvela balsamy gojące. Na popasie poczęł więc wypytywać o nią i Czechę, i Sanderusa — ale obaj nie wiedzieli dokładnie, co się z nią stało.

I widąc, że serce jego pełne było okrutnych obaw, gdyż wreszcie rzekł:

— Wolejby mi zamrzeć pod Niedźborzem! Tyś to mnie odgrzebywał?

— Ja, z innymi.

— A na owych łowach tyś mi dziecko ratował?

— Jakotem miał czynić?

— I teraz mi pomożesz?

A w Zbyszku wbychnęła zarazem miłość do Danuski i nienawiść do Krzyżaków krzywdzących tak wielką, że aż wstał na siodło i jął mówić przez zaciśnięte zęby, jakby z trudem:

— Słuchajcie, co rzekę: choćby mi przyszło zębami pruskie zamki gryźć, to je zgrzęzę, a ją dostanę.

I nastała chwila milczenia. Mściwa i niepomahowana natura Juranda oswalała się tą widocznie z całą siłą pod wpływem Zbyszkowych słów, gdyż poczęł zgrzytać w ciemności, a po chwili powtarzać znów nazwiska:

— Danveld, Loewe, Rotgier i Godfryd! I w duszy myślał, że jeśli zechce, by im Bergowa oddał, to go odda, jeśli każą mu dopłacić, to dopłaci, choćby miał cały Spychów do ceny przyszuć, ale później biada tym, którzy na to jedynę dziecko jego rękę podnieśli!

Przez całą noc sen nie zamknął im ani na chwilę powiek. Nad ranem, ledwie się poznali, tak twarzą ich były zmienione przez tę jedną noc. Juranda uderzył wreszcie ten ból i ta zawziętość Zbyszka więc rzekł:

Pogwara o doktorach i o wiejskim ludzie.

(Dokończenie).

Dłatego medycy powinni być najgorliwsiymi oświatowcami ludu, bo jest powszechnie, że w przyszłości, gdy ludzkość będzie światła, najwyższe stany w społeczeństwie będą lekarski i nauczycielski, bo człowiek przedewszystkiem potrzebuje zdrowia ciała i duszy. Stan kapłanów, artystów, uczonych, do stanu nauczycielskiego się zaliczy, bo ci także nauczają ludzi. Zaś te pismaki że złotemi koinierzami, że złotemi guzikami i lampasami, co to dzisiaj myślą, że bez nich świat by się zawalił, ci będą uważani tak, jak teraz pisarze gmini i nie będą ani rycerz, ani wierzgda, tylko pilnie trzeba patrzeć.

Teraz spotkał kilku urzędników panów surdyciarzy route inteligentów i, przysłuchaj się o czem mówią, to z pewnością o pensjach, gdzie większe, czy przy podatku, więc kasie, czy przy sądzie, czy przy starostwie, gdzie łatwiej przejść do wyższej rangi i t. d. bo tam gdzieś we Wiedniu płynnie wodospad pieniędzy, Niagara, więc tylko brać pensje, ile się da. Tak samo myślą i medycy. Wszystko chce być oparte na pensjach, a boi się polegać na własnej pracy. A przecież, ileż nas tu milionów żyje takich, co nie tylko żadnej pensyi nie biorą, ale jeszcze musimy się na te wszystkie pensje składać.

Jednakże znalazłem jednego lekarza (oby się nie obraził, bo jeszcze żyje), który skończywszy medycynę, osiadł w rodzinnym powiatowym miasteczku przy starej matce w starej drewnianej chalpinie. W miasteczku było dwóch doktorów znanych, więc ktoś się tam o młodego medyka pytał, zwłaszcza w rodzinie miejscy, gdzie najtrudniej był prorokiem. I ten doktor, był sobie po chlopsku demo-

kratyczny człowiek. Wziął łaskę i niektóre lekarstwa do kieszeni i poszedł na wieś. Gdzie się dowiedział o jakim chorym, wstępował choć nieproszony. P. Boga pochwalili i powiedzieli, że jest doktorem, że chce choremu pomódz. Dacie co, nie, to dobrze, a nie, to także dobrze. Ponieważ zwyczajnie przyszedł zawczasu, więc zwykle jego rada i pomoc była skuteczna. Najczęściej żadnej zapłaty nie dala, ale on nie dbał to, i szedł dalej, bo młodemu miłe są i noclegi w stodolach i obiady w lichej karczmach. Lecz niestety, znalazło się u jego matki tyle serków, jaj i masła, przyniesionego z wdzięczności, że ta musiała mieć handel salsyżki, a po pana doktora jechali wózek jeden za drugim. Wnet też postawił kamienię, jak kasarnię, chociaż żadnej pensyi nie miał.

Ale u nas tak się dzieje, że całe masy ludzi umiera bez żadnej doktorskiej pomocy, zaś doktorzy nudzą się, bo ani po jednej koronie nikt ich do chorych nie wywaza. Ale trzeba trzymać poważną dyscyplinę, a jeżeli nie trzeba się pospolitować. Ten fałszywy wadyt, ta zgrzebna arytmetyczność, jest największą utęgą dla Polaka z jednej strony, jak kultuśtwo, lisowstwo i brak poczucia własnej godności u ludu z drugiej strony.

Z tąd widzimy, że tylko ciemnota jest przyczyną tego upodlenia naszego ludu, bo on umie się żyć i wcale niższe od siebie, co jest także wynikiem ciemnoty. Jeżeli są wyjątki, to te pewnością ciępo osławy liży. Ale pospolicie taki chłop we wszystkie złudy wierzy, tylko we własne niezdłuzne siły niewierzy. Wierzy w cygana, wierzy w żyda, wierzy w urzędnika, że on sprawiedliwość taką, jak chce zrobić, i chociaż sto razy bieje nosem o ścianę, to wierzy,—tylko w Boga słabo wierzy, bo jego przykazania ma zanic, za to we wolę boską bardzo wierzy. O mają też to wygodę i wyleżysko wszystkie

niepionie, próżniaki i lenie z tą wolą boską. Jak on się ma poprawić, skoro on jeszcze nigdy nie złego nie zrobił, bo chociaż przez jego niedbalstwo stało się największe nieszczęście, to według niego taka była wola boska. Zostawił dzieci bez dozoru, źle wychowane, a nie schował zapalek i spalił się chałupa, to była wola boska. — Niedopilnował bydła, że wesoło do cudzej koniczyny i oberło się, aż rozdrożę troje bydła musiano doroznać, to także wola boska. Ten w Żarnowie miał młodą i ładną żonę, prztem bardzo mądrą i zręczną, umiała ładnie szyc, choć się nie uczyła, ale kazał jej zaraz po połogu dzwigać kosze kapusty z pola, bo niewartalo konia do tego zaprzęgać, gdyż było bardzo blisko. Kobieta się z dzwigała i umiała — to także wola boska. Potem ożenił się z taką, która go dobrze fasuje po mordzie (to już może jest wola boska) on zaś placze nieboszczyki a na masę św. daje. — W ten Osielcu był sobie ładny chłop, wysłuchony ulan, rycerz w karczmie czy na weselu, jak zaśpiewał a tupniał nogą to mito było patrzeć. Raz strasznie pijany, upadł pod jadącą kolej i nieciała mu lewą ręką w lokciu. Doktorzy rękę obcięli dorezty i zwizgali. Po jakimś czasie przychodzą ja do niego, bo lubilem tego chłopca, a tu żona polewa mu zimną wodą ten kitus u ramienia. Ja mówię:

— Ach musi to być przykro, byś tak silnym człowiekiem i naraz wpadł w takie nieszczęście. — A on nato:

— Mościu Wyl ja się tem nie trapię, taka była wola boska i tak się stać musiało.

Ja sobie myślę: dobrze wam z tą wolą boską, ale ja bym ją tu rozumiał chyba jako karc za to, żeś się opił, jak nieboskie stworzenie, wszakże byłaby to znówu za surowa i wyjątkowa kara.

Dobrze jest zdawać się na wolę boską, a pracować prztem, co sił starczy. Do-

— Nałęczką cię ona przykryła i śmierci wydarła — wiem. Ale też ja miluję ją?

Zbyszko spojrzal mu prosto w oczy z twarzą niemal suchą i odpowiedział: — To żona moja.

Na to Jurand powstrzymał konia i patrzył na Zbyszka, mrugając ze zdumienia.

— Jako powiadasz? — zapytał.

— Mówię, że ona niewiasta moja, a ja jej mąż.

Rycerz ze Spychowa przykrył rękawicą oczy, jak gdyby oślnął od nagłego odzienia piorunu, poczem nie odrzekł nic, po chwili ruszył koniem i, wysunawszy się na czoło orszaku jechał w milczeniu.

V.

A tymczasem zajechali do karczmy na roadrozu, zwanej Świłkii, gdzie Jurand w czasie powrotu z dworu księskiego do Spychowa dawał zwykle wypoczynek ludziom i koniom. Mimowoli uczynił to i teraz. Po chwili obaj ze Zbyszkiem znaleźli się w osobnej izbie. Nagle Jurand zatrzymał się przed młodym rycerzem, i utkwivszy w nim wzrok, zapytał:

— Toś ty dla niej tu przywędrował? Ow zaś odpowiedział prawie szorsko: — Myślicie, że się zaprę?

I począł patrzeć wprost w oczy Juranda, gotów na gniew, gniewem wybuchnął. Lecz w twarzy starego wojownika nie było zawziętości, był tylko smutek prawie bez granic.

— I dzieckoś mi ratował? — spytał po chwili — i mnieś odgryzł?..

A Zbyszko spojrzal na niego ze zdziwieniem i obawą, czy mu się w głowie nie miesza, gdyż Jurand powtarzał zupełnie te same pytania, które już poprzednio był zadał.

— Siadźcie sobie, — rzekł — bo mnie widzi mi się, żeście jeszcze ślabi.

Lecz Jurand podniósł rękę, położył je na ramionach Zbyszka — i nagle przyciągnął go z całą siłą do piersi; ów zaś, ochłonawszy z chwilowego zdumienia, chwycił go wóół, i trzymali się tak długo, gdyż przykuwały ich do siebie wspólne strapienia i wspólna niedola.

Gdy zaś się puścili, Zbyszko ścisnął jeszcze za kolana starego rycerza, a następnie począł całować go ze łzami w oczach po rękę.

— Nie będziecie mi przeciwni? — pyta.

— A na to Jurand odrzekł:

— Byłem ci przeciwny, bom ją w duszy Bogu ofiarowałem.

— Wyśię ja ofiarowałem Bogu, a Bóg mnie. Wola Jego!

— Wola Jego! — powtórzył Jurand: — jeno trzeba nam teraz i miłosierdzia.

— Komuś Bóg pomoże, jeśli nie ojcu, który szuka dziecka, jeśli nie mężowi, który szuka żony? Zbójcom nie będzie ci pomagał?

— A przecie ja porwali — odpowiedział Jurand.

— To im de Bergowa oddacie.

— Oddam wszystko, co chcę.

Lecz na myśl o Krzyżakach zbudziła się w nim stara nienawiść i objęła go jak płomień, gdyż po chwili dodał przez zaciśnięcie gęby:

— I dołożę, czego nie chcę.

I straszne wspomnienia poczęły go targać z coraz większą siłą, głos zamarł mu na chwilę w piersi, poczem mówił nawpół z jękiem:

O. d. n.

piero, gdyśmy w nieszczeniściu, albo chorobie używali wszelkich środków, na jakie nas stać, gdy i doktor nie pomógł nie może, wtemczas z całym spokojem i zaufaniem możemy zawołać: Niech się dzieje Wola Boga. Dobrze to przyszłowie: Pomagaj sobie a Bóg ci pomoże, ha nawet i ludzie przedzej pomagą pracowitemu, niż przynajmowi.

Tak samo i o niepodległą ojczyznę, jeżeli sami nie będziemy się starać usilnie, to spewnością żadne nawet najzycielwsze państwo nam nie pomoże. Nie wymagajmy cudów od Pana Boga, bośmy ich może nie godni. Gdyby się na świecie wszystko podług woli Bożej działo, to byłby raj na ziemi; i wszyscy ludzie kochali by się i ustugowali sobie nawzajem.

Ale jak widzimy najwięcej dzieje się na świecie w brew, przeciw woli Bożej, i dlatego jest tak wiele tórstwa, szelmstwa i wszelakiej obłudy.

Chłop ze swi.

Suplikacye.

Siadł sobie Jasiek Kowalczykowy na miedzy, na zielonej, pod kwitnącem krzakiem polnych róż i objawszy pół nagie, z przetartych portek widne kolana opalonemi rękami, — zapatrzył się na świat Boży, — na cudny.

A było ci psia mało na co patrzeć!

Pola to leżały takie ciche, rowne senne, jakby czar jakiś nad niemi zawisł, jakieś wielkie, przemożne zaklęcie ciszy. Kłosa o kłosa nie potrafił, trawa się trawy nie tknęła, kwiaty opuściły główki i stały w zadumie ciche, smutne bez miary i jakby zasknione. A jednak powietrzem nie targal wicher, — skrzydlaty moczars, a na niebie, na przeczystym, świeciło słonko, — wóldarz Boży, co cały dzionek nie zmordowane patrzy na pracę ludzką, pól wyciska, a kłosom, sadom i ziemi rodzicielowi daje macierzyńską swą świętość.

Jeno he! na nieboskłonnie widać było zaczajonego, w sobie skupionego potwora chmur, który zwolna z za wzdór wychylał granatowe cielsko i głodną paszczę pełną piorunowych zębów rozdzwiał na złotego Słonko-króla.

Jasiek widział to wszystko i — że to był dość mądry chłopak, choć go matusia „niedojdą” często nazywała, — wraz sobie wymiarkował, że burza idzie i że trzeba by krowy doma zazażnąć. Ale go okrutna ciekawość wzięła, czy się też złote słonko da pokłonić temu okrutnemu smokowi chmur, czy też złoistemi strzałami promieni zabije bestyję, jak święty Michał, co w kościele z mieczem płomieniem wymalowany, — strzał w przepaść szkaradnego żmijo-smoka, skrzydlatego niby gacek, z dziobem orlim, a ogonem chyba na sto metrów długim.

Była już w nim taka ciekawość do wszystkiego, i może go dlatego matusia „niedojdą” nazywała, że gdy się w brzek psscołi, a kapelę ptaszą zasłuchał, albo w blaski tężowe na mgłach lub rosach zapatrzył, — to o robocie zapominał, a potem „lanie” brał i — nawet galgen nie widział za co go właściwie biją.

Wigo i teraz patrzył, rozwarzył szeroko swe oczy na onego czarowego potwora w którym kłęb gromów warczał z cicha i dygotał niecierpliwością, kiedy go

z łufeczka spuszcza, a czasem poglądał na przypiekające w śmiertelnej ciszy słonce i z figlarnym uśmiechem mówił mu:

— Słoneczko! — nie daj się!

A słonko śmiało się do niego i na złotych promieniach stało mu odpowiedź:

— Nie bój się! za wysokiem ja jest i za wielkie, aby mnie łada chmurka zjadła. Otwóć nogi mi się podciąście, a ja na chwilę oprę mu na grzbiecie królowskie moje promienne sandały, a potem znowu zaświeję jak pierwej, i odmłodziej pod dżdż fala ziemi dam suknie z tęczy i opalu. — Nie bój się! ze słonkiem nie taka łatwa sprawa! zobaczysz!

A Jasiek, choć niby słyszał co mu słoneczko szeptało, kręcił głowę z niedowierzaniem, patrząc na przeguby chmur, co w gardle niosły lawinę piorunową, czekając kiedy niały zygna na lasy, na pola, na chaty niosą śmierć, zniszczenie, rozpacz zmarowania.

Galgał chłopak, miał zagnać krowy do obory, zapatrzył się na niebo i polia i nie widział nawet jak „wisniocha” polidniószy raz i drugi łeb ku górze, rygnęła smutnie a krótko, a potem szybko poszła na pełną drogę z ugoru. Za nią poszła „krasula” i najmłodszą „czarnucha” i krówinę powędrowały same do chałupy, machając gęsto ogonami, jakby na pogardę Jaskowi, że taki głupi i w polu po czas burzy ostaje. — Ano! każde bydło ma rozum swój, — jeno człowiek, to go się ciągle uczyć musil! — Taki tak!

A tymczasem działy się na świecie rzeczy straszne, od których Jaskowi serce aż bić poczęło, z razu cichutko, a potem coraz to szybciej i głośniej.

Najpierw spostrzegł, że las, który stał za nim, jakos się dziwnie zaszepił, skupił w sobie, jakby się drzewo ramieniem o drzewo opierało dla dodania sobie mocy i siły. Stal dumny, wyprostowany, niby zapasnik do walki gotowy i czekający na przeciwnika, by go pierśią potężną odepchnąć.

A zaś pola struchlałe były i jakby przerażone. Jakiś łęk widać było na nich i trwogę beznieru, gdy zapatrzone w pokoszone chmurami błękity, stały ciche, oszukiwania przerażliwego i odrętwienia pełne.

Na niebie warczał już to siołbie zaczęły gromowe brytany, a ziemia cicha była, jakby jej serce z trwogi zamarło i bić przestało na chwilę.

Jasiek patrzył i robiło mu się na duszy „mierlawo”. Od ziemi siedzi na niego łęk i — siła, bał się, a jednak patrzył jakby z urąganiem w czarne zwały chmur. W tym lęku, trwodzi i uciuku czuł jakąś cicha, dumną mocarność, ufność, co, co jest od gromów i nawalnie silniejsza.

I dziwował się Jasko w swej pastuszej, prostej duszyczce, skąd się ta moc bierze, boł strasznie wyglądał świat. Chmury pożary słonko-króla i z warzeniem a szumem parły się coraz dalej, a gdy już ledwie skrawek błękitu pozostał i mrok objął ziemię, nagle burza spuszczała z obory wicher, który rozwinawszy potworne skrzydła padł całym ciężarem cielska na lasy, na pola, na łaki.

A w tym i piorunowe trąby ryknęły przy blasku błyskawicy, grzmoty się jęły przewalać po czarnej pościeli chmur i burza swoją straszną gromową pięścią, jęła walić w ziemię i drzew kolumny rozdzierała na drażgi.

Zafalowały łany zbórz, pokładły się niemal na ziemi trawy, a las począł bić w pas pokłony. Ale Jasko choć oślepły błyskawicami, widział, że nie lan, ni łąka, ni bór rosochaty nie kłaniają się tyranowi burzy, bo słyszał wyraźnie jak nad rykiem gromów, nad hukiem grzmotów płynęła organna pieśń lasu, a pola jej zbóże i łaki kwiciste odpowiadały ciszej, a serdeczniej.

— Święty Boże! Święty Moco! Święty a nieśmiertelny! — buczał las —

— Zmij się nad nami! — kończyły kłosa dzwoniące i trawy targane i deptane wichrowemi stopy.

Pod nawalną huraganu i piorunów, przez fale dżdżu szła Arcy-pieśń niedościgniona w swej prostocie i mocy, szła i ręce łamała nad zagonami, szła i szatę osłaniała bór, a długie, mokre pasma włosów rozpuszczonych ścieliła po łąkach, po zielonych.

Jasiek widział ją ogromną, przepotężną, królowską, — i nagle pojał, z kąd się rozdziła ona siła ziemi, z kąd płynię ufnosć pól, z kąd duma i mocarność lasu.

I nagle jakby mu w mózgu zaświeciła błyskawica — poznał, że te zagony i łaki rozmodlone i ten las grający na organach łdici to Ojczyzna smagana wichrem, walona gromem, bity deszczem, a nad nią, nad chmurami niedoli, — słonko wolności i światła, a jeszcze więcej On, — Pan, do którego Arcy-pieśń kiedyś doleci i — zlamie piorunowe moco.

Tedy już w takt pieśni pól śpiewał przy organach lasu:

„Zmij się nad nami! Zachowaj nas Panie”.

Stach Jend.

Krzywdy i nadużycia.

Wszystkie c. k. Starostwa, w myśl rozporządzeń budowlanych, mających na celu bezpieczeństwo ogniove, energicznie wzięły się do przeprowadzenia ustawy, aby każdy dom miał muirowany komin odpowiednio zbudowany. Zasada jest że wszem miar pochwały godna, boć co roku tyle się czyta o pożarach nawiedzających nasze wieś, że istotnie należałoby już przeprowadzić wszystko co zmierza do ograniczenia, jeżeli nie zupełnego uniknięcia klęski pożogi. Ale nasz „krajowi przemysłowcy” w bezwstydy wprost sposób wyszukują konieczność tych kominowych reform i wiedząc, że gmina na ten cel sprowadzi jeden tylko lub dwa wocy cegły, starają i na tem robić „gescheft” i bodaj oszukał, byle parę groszy więcej na te ciężkie cegły zgarnąć. Jęsto nieuczciwość o pomście do nieba wolająca, bo chłop nasz, sam przez się ubogi, nieszczęsny kłęskami elementarnymi, wysysany podatkami, a własną niezaradnością i brakiem oświaty uciemiężony, nie jest chyba materyałem z któregoż można drzeć lęko.

Oto znowa do Redakcyi naszej przyszedł list podpisany przez bardzo wiarogodnych ludzi, którzy opowiadają wprost pastukane rzeczy o cegielni, która przy dostawie cegły na budowę wmiankowanych kominów dopuściła się oszustwa w całym tego słowa znaczeniu. Mianowicie kilku gospodarzy postanowiwszy wspólnie sprowadzić 3800 cegieł znieśli się histownie z zarządem cegielni żądając materyału w najlępszej jakości.

Ano! przysłano im cegły! — a jakże! przysłano! — jeno, że na świąteczny 8900 sztuk było tak: 2 tysiące było jakie takie, a więc nie tak jak żądano najlepsze, tysiąc sztuk najgorszego gatunku, któregoś nikt nie zechciał przyjąć, — i wreszcie 300 cegieł rozbitych każda na kilka kawałków, — tak, że o użyciu ich absolutnie mowy być nie mogło.

Szkoda, że Szanowni autorowie listu nie donieśli nam dokładnie z której cegielni sprowadził materiał pominiomiony bo dobrze było przeszedł naszych czytelników przed wszystkim tak — przemysłowych przemyślewców.

To już nie wyzyszek, to nawet nie oszustwo, tylko prosta kradzież, ale niestety u nas, dokąd przemysł będzie spoczywał i w rękach hałaśców, lub ludzi nie mających poczucia obowiązków obywatelskich, to długo będziemy czekać na poprawę stosunków. Jedyną radą byłoby bojkot takich nieuczciwych przedsiębiorców.

Do starego dębu.

(Rok 1864).

Jakiśmą starą dębę podobną do siebie i Fiorinem potrzaskany twój pień okazały, Wierzb wienioły i koronę barwa polowały, Biedny dębiu już wierzbą przeawysnąj siebie!

Dawniej na tym wierszochu orły usiadły, Kiedy się utrudziły wędrowką po niebie; A dzisiaj gład nieczasy w twój pień wypróchniały

Wziął i gniazdo dla siebie w twych wnetrznościach grzebiu.

Królu drzew! z twój korony jedna gałąź mała, Ochnięta, polamana przebie się zostala, Na niej powieła bukiet zielonego liścia, Niby rzewne wspomnienie straconego szczęścia.

Ala czy taś zdolaly nadzryć z ciembo burze, Jej imię, którem niedgdy wyciął na twój korze? O jest! jest i jej imię, rok, dzień wyrzyczenia, Jakżem do cie podobny dęba potrzaskany

Ant. Szopa.

Sprawy ludowe.

Ważne dla gospodarzy i mieszczan. Przelamaliśmy już w sobie chory konserwizm i chętnie ten lub ów z gospodarzy assekuruje swoje obiekty od ognia, poznawszy wreszcie, że niewielka opłata ubezpieczenia ratami, w razie, nie daj Boże! niebezpieczeństwa, zapobiega kłopotom o wiele większym z powodu braku gotówki. Assekuracja się też ten lub ów od ognia w jakimkolwiek krajowym, lub obcym towarzystwie (do tegoż jeszcze nie doszli, by tylko swoich wapięć!) a później o balamucy agnacyi agentów assekuracyjnych, lub zwabiony niższą ceną przed ubezpieczeniem (choć z tym trzeba też ostrożnie postępować i bacznie statuty przeglądać) w jakiejś innej instytucji assekuracyjnej, przynosi się z ubezpieczeniem, bez poprzedniego wypowiedzenia pierwszemu towarzystwu w oznaczonym przez statut terminie. Po tem że zdziwieniem czyta taki gospodarz pismo od Towarzystwa, w którym był pierwsi assekurowany, — upominające się, w myśl swoich przepisów o zaplaceniu zaległych wkładek, choć dotyczący gospodarz w tym towarzystwie nie chce się już więcej ubezpieczać i wtedy rozumuje sobie: „za cóż ja mam płacić? — kiedy się tam przecie nie chcę assekurować już nie assekuruje?” — a nie wie, że podpisał umowę i zgodził się na statut odpowiedniego Towarzystwa w całej jego czasem nawet nie jasnej, lub wykrętej oświadczeniu, w którym najwyraźniej jest zastrzeżone, że: kto ubezpieczenia nie płaci bez poprzedniego terminowego wypowiedzenia, jest obowiązany do dalszego wnoszenia rat assekuracyjnych — pod rygorem egzekucyi sądowej.

Niechże więc nasz włośnianie pamiętają o tem ostrzeżeniu i w wypadku zaprzestania assekuracyi w jakimkolwiek towarzystwie, niechajże dyrekcyi tej instytucji zawiadomiją w przepisany terminie (zwykle na miesiąc przedtem), że nadal się ubezpieczać nie będą, aby uniknąć niepotrzebnych kosztów i kłopotliwych korowodów.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Węgry. Oficjalny organ Kossutha „Budapest” donosi, że Wekerle otrzymał powołanie do Wiednia do cesarza. Przypuszczają więc, że w sytuacji politycznej nastąpił nowy zwrot.

Organ Kossutha „Budapest” donosi, że dr. Wekerle ma otrzymać powołanie do Wiednia i że w takim razie wybuchłoby nowe przesilenie.

„Pester Lloyd” twierdzi, że w kołach informowanych sądzi, że rokowania Lukasa uważać należy za rozbitę.

Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal przyjął był wczoraj wieczorem ponownie przez cesarza na jednogodzinne posłuchanie.

Wczoraj wieczorem powrócił tu z Wiednia Lukasz. Twierdzi, że rozpoczęło on nowe rokowania z grupą bankową i partją Kossutha. Lukasz zapewnia, że nie otrzymał od korony żadnego polecenia i czeka na dalszą dyspozycję.

W partji niezawisłości panuje teraz pewność siebie. Liczą na pewno, że Kossuth i Justh powołani zostaną do cesarza i że prawdopodobnie utworzony będzie gabinet partji niezawisłości.

Niemcy. W Hamburgu zdarzyło się w ostatnich dniach sto wypadków zatrucia mięsem, które częścią miały przebieg lekki, częścią jednak bardzo ostry i ciężki. Dochodzenia wykazały, że powodem tego była zarażona krowa, której mięso sprzedawano. Stacya rewidująca w Hamburgu przepuściła ową krowę, bez protestu, wobec tego wywołano śledztwo weterynaryczne, który dał pozwolenie na przewiezienie zatrutego zarazkami mięsa.

W kołach parlamentarnych twierdzi, że następca Billa jest już zamianowany, chociaż nikt nie może powiedzieć, kto będzie przyszłym kanclerzem. W pierwszym rzędzie mówią o Bethmannie Hollwegu, któremuby dodane do boku sekretarza stanu dla prowadzenia spraw zagranicznych. Jako takiego sekretarza stanu wymieniał obecnego posła niemieckiego w Budapeszcie Kiederleina i obecnego posła w Tokio Muma.

„Zukunft” Hardena donosi, że Billa radził cesarzowi Wilhelmowi, aby zwrócił się z orędziem cesarskim do parlamentu i zaapelował w nim o uchwalenie przez rząd planu finansowego. Jednak cesarz miał to propozycję odrzucić, wskazując na znane zajścia listopadowe i mówiąc: „Pan przecie nie chce, abym prowadził osobistą politykę”.

W kołach parlamentarnych uważają kompromis między nową większością konserwatywno-centrową-polską a rządem, za dokonany. Itard zgadza się na plan reformy finansowej, przedłożony przez tę nową większość, która dostarczy mu 377 milionów podatków pośrednich, a 120 milionów podatków bezpośrednich. „Norddeutsche Allg. Ztg.” donosi, że kanclerz ks. Billa zapisał na wczoraj bawiących w Berlinie kierujących ministrów państw związkowych na naradę, przy której to sposobności pożegna się z nimi.

Rosya. W „Nowej Rusini” czytamy, iż jedną z przyczyn niebawomych kosztów, jakie pociągnie za sobą budowa nowych dreadnoughtów rosyjskich, z których każdy kosztował ma około 35,000,000 rubli, jest konieczność budowania łącznie z olbrzymiami morskimi również i samych załadowek, które podjęły się budowy okrętów. Na zaopatrzenie w narzędzia i maszyny np. samycy tylko tak zw. admirałskich doków skarlowych potrzeba będzie kilku milionów rubli. Doki te są obecnie w takim stanie, iż żadnych wielkich robót podejmować się nie mogą; trzeba je zatem oświecić prawie zburzyć i przebudować na nowo. Wszystkie warsztaty tych doków rozmieszczone są bardzo niedogodnie. Warsztaty są ubogie w narzędzia i trzeba je będzie zaopatrywać we wszystko na nowo.

Cesarz Mikołaj przyjął wczoraj w Peterhofie nadzwyczajne poselstwo chińskie, które przyniosło kosztowne podarunki dla rodziny carskiej.

Francya. Prezydent ministrów Clemenceau wdrożył śledztwo z powodu doniesienia Burcea o Landersene.

Persya. Według nadeszłych tutaj wiadomości, Rosyanie ośladziłi Aserbejdżan aż po Urmie. Wiadomość ta wywołała u Porty wielkie zaniepokojenie.

Biuro Reutersa donosi z Teheranu: Rewolucyoniści, którymi dowodził gubernator gilański Sepehdara, stoczyli walkę z oddziałem kozaków szacha z garnizonu Karidach.

Attache konsulatowi rosyjskiemu i major Stoks donoszą z Saachabanu:

„Fidajowie pobili i zmuszeni do ucieczki. Kozacy stracili 1 oficera i 3 żołnierzy, 32 szeregowców zraniono. Fidajowie utracili 12 ludzi.

Z Urmii nadchodzą wiadomości, że między ludźmi tajemnego gubernatora a ludźmi tureckiego agenta konsularnego przyszło do starcia, w którym zginęło 8 Turków i 3 nacjonalistów. Spokój przywrócono.

Ameryka. Panują w Ameryce straszliwe górga. Mimo przechodzących deszczów, które trochę łagodziły upał, powietrze jest z powodu natychmiast parującej wilgoci nie do zniesienia, gdyż trudno jest w porannej atmosferze oddychać. Podczas urzędności „niezawisłości Stanów Zjednoczonych” w stanie Nowy Jork zmarło 45 osób. Liczba rannych wynosi 1575.

KRONIKA.

Polacy w Ameryce. Osiedli za oceanem nasi rodacy chcą w r. 1910 zwołać do Waszyngtonu kongres narodowy polski, przy sposobności odsłonięcia pomników Kościuski i Pułaskiego. Braciom z za morza posyłamy serdeczne „Szczęść Boże” do znacznej pracy narad objętych celami kongresu, a począwszy i zaczęły myli dajemy pokłask z całym zapalem.

Zamordowany przez córkę. W małym miasteczku włoskim Avigliano zamordowała 18-letnia Teresa Martino własnego ojca, strażnika kolejowego, kilkoma pchnięciami styletu. Powodem morderstwa miała być niechęć ojca do jej małżeństwa ze starszym już człowiekiem, któremu to małżeństwu ojciec oparł się stanowczo. Dziewczyna w podnieceniu zranila i siebie, a później sama dobrowolnie stawiała do sądu. Przypuszczenie zachodzi, że poddałaby kochańca, za którego chciała wyjść, jest współwinnym strasznej zbrodni. — Nie ma co mówić, — miłutka ed-ruchna!

Śmiertelna zuchwałstwo. W Amstelli chcieli kilkunastu robotników w bliskości dworca kolejowego, przejeżdżając przez tor, mimo zamkniętej rampy i ostrzeżenia strażnika. Rampę złamano i między torami rozpoczęli kłótnię z pełniącym służbę strażnikiem kolejowym. W czasie tej kłótni nadjechała przesuwać wozu lokomotywa i porwałszy pod koła jednego z robotników odciął mu zupełnie głowę. Śię to skutki lekkomyślności i zuchwałstwa.

Posał Stohandel przysłał zawiadomienie, że z firmą „Dorn Komissio rolniczy” w Bielsku nie ma nic wspólnego.

Człowiek z owcą kością. W Chicago podjęto ciekawą operację chirurgiczną, jedną dotychczas w tym rodzaju. Mianowicie zarobnik pewien złamał w kilku miejscach nogę i odwiedziono go do Chicagowskiego szpitala. W drodze więc operacji usunęli skruszoną kość, a na jej miejsce włożono kość owczą. O ile dotychczas można sądzić operacja się uda-

ła gdyż kości ludzkie i zwierzęce poczynają się zraszać.

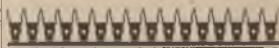
Wprowadzanie krwi. Również w Ameryce, w Filadelfii probowano znanego już w medycynie środka wprowadzania krwi zdrowego człowieka w chory organizm drugiego. W tym wypadku jednak o którym mówimy środek ten okazał się wobec śmierci bezsilnym i pacjenta niejaką pani Horacya Jayne zmarła na tyfus, tem niebezpieczniejszy dla niej, że była silnie niedokrewna. Środkiem tym, to jest wprowadzeniem krwi uratował niedawno Dr. Castel umierające dziecko, które niemal w parę dni powróciło do zdrowia. Dziecku wprowadzono w żyły krew ojca, który oczywiście dla uratowania jego życia chętnie się na to zgodził. W wypadku z pania Jayne, postanowili lekarze użyć tego samego sposobu, a brat jej, znany badacz Afryki środkowej zgłosił się oddać część swej krwi dla ocalenia siostry. Połączono więc rodzeństwo obok siebie na stole operacyjnym i puszczono krew z ramienia mężczyzny w ramię kobiety. Operacja trwała dotąd aż policzki chorej zarumieniły się. Bezpośrednio po skończeniu operacji polepszyło się znacznie pacjencie, ale w krótko przyszedł nowy atak gorączki, który się niestety skończył śmiercią.

Wyjątkowa rozprawa. W Wiedniu odbyła się jedyna w swoim rodzaju rozprawa sądowa, gdzie zarzucano oskarżoną, jak oskarżyciel i świadkowie byli — głuchoniemi. Mianowicie pasmanteryjny pomocnik H. Dinowit oskarżał również głuchoniemą Zofigę Grün, że w czasie serdecznego uścisku jakiegoś mu udzielił na ulicy rączy, wyciągnęła z kieszeni jego kamizelki banknot na 20 koron. Mimo tego jednak, że prócz sędziego i woźnego wszyscy byli głuchoniemi rozprawa była bardzo chałaśnią, i myliłby się ktoś kto by przypuszczał, że niemi zachowywali się spokojnie. Rajwach był niesłychany, a prztem przykry niezmiernie, bo każdy z tych nieszcześliwych chciał w zapale wypowiedzieć swoje zdanie i wykrzykiwał urwane sylaby, które więcej hałasu robiły niż mowa normalnych ludzi. Obwinioną z braku dowodów winy — uwolniono.

Bomba w wienlań. W szczenólny sposób zamordowali rewolucyoniści rosyjscy w Tyflisie sławną na całe rosyjskie cesarstwo piękność Maryę Barchadze, dawną zwolenniczkę ruchu rewolucyjnego, a obecnie przetrucia się w usługi policyi. Dawni towarzysze poprzysięgli jej krwawą zemstę, ale hytra niewiasta sawase umiała uniknąć zamachu. Mimo to jednak mściciele zdobyli się na pomysł, który poszukiwał, posłali jej mianowicie bombę ukrytą w koszyku wiśni. Koszyk posłano pod jej adresem na policyję, gdzie się w danej chwili znajdowała lecz przy opróżnianiu tegoż nastąpiła straszna eksplozja która kilku urzędników policyjnych pozbawiła życia a zdrajczyni zmiażdżyła głowę.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Płaszczak. Gazety wysyłam regularnie jeżeli ich pan nie otrzymuje, to gina w drodze proszę się upominać na poczoio.



250 morgów dobrej i urządzającej roli mam do rozporządzenia, mórg po 400 K., a każdy kto kupi pole może otrzymać w tej samej cenie lasu ile zechce, do tego drzewo na budowę domu, bliższej informacji udzielam ustnie lub pisemnie, W. Krawczyk, Sucha poczta Nagyczerlesz Węgry, stacya kolejowa Mezslaborcz dwie mile oddalona.



Najlepsze „KOSY“



z najlepszej angielskiej srebrzystej stali, dobrze hartowane, cieniučki dźwięk, mają cienie jak papier a lekkie jak pióro ostre, które tnie jak brzytwa najtwardszą trawę i zboże, wszystkie przecinając za jednym zamachem na stopę, i ciężką pracę gospodarza ułatwiają tak, że przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość gospodarzowi!

Długość w centymetrach	60 cm.	65 cm.	70 cm.	75 cm.	80 cm.	85 cm.	90 cm.
Cena za sztukę w koronach	1 K90 h	2 K 10 h	2 K 20 h	2 K 30 h	2 K 40 h	2 K 60 h	2 K 70 h.

Motki i kowadłko do klepania kos z lanej stali dobrze hartowane po 1 kor. za sztukę. Kamienie (bruski do ostrzenia kos) po 60 hal. Na każde zamówienie przysłać 2 kor. zadatku i zamówienie na odcinku przekazu wypisać. Od wysyłek porto płacę sam, ale bez zadatku nie wysyłam. Za kosy te gwarantuję, że są bardzo dobre, a kłoby otrzymał złe, to pieniądze zwracam mu, albo na inne lepsze odmieniam!

„Rodacy” spróbujcie moich „KOS” a nie pożałujecie i przekonacie się! Zamawiać pod Adresem:

JÓZEF ZABŁOCKI

krajowa fabryka „kos” w ROZDOLE p. loco (Galicja).

Tylko tanie a dobre



Trzymaj się
całkowicie niebezpieczny

WYROBY
„TKACKIE“
można
kupować jedynie
w TKALNI

Wawrzyńca
Baruta

— KORCZYŃIE
obok Krosna.

Próbki wysyłam
darmo i opłatnie
każdemu. Zamiana
towaru dozwolona

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,

napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratorów „Obrony ludu“
1 K 10 h. — wraz z wysyłką pocztową.
Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.
Zamawiaj i pieniądze przesyłaj przekazem
pocztowym należy pod adresem:
„Obrona ludu“ Karska Pijarska 13.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu
pieniędzy.

Półtora miliona Koron

placimy co roku obcy fabrykantom za
liche bibułki cygaretowe. Każą nam palić
bibułki przeźroczyste, ładując tam, że są
cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tylko
bibułka nieprzeźroczysta, bez sztucznej
a eszodliwej zaprawy, może być w paleniu
smaczna.

Wszystkim palącym kręcone papierosy
polecam najnowszy mój wyrób

Bibułek cygaretowych:

POBUDKA.

Bibułka moja nie jest sztucznie za-
prawiana, więc niechaj nikt nie zraża
się tem, że nie jest przeźroczystą.
W paleniu za to jest bardzo przy-
jemną, a dym posiada chłodny
i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 h.
w opasce 4 h.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie
wysyłam.

Fabryka tutek i bibulek cygaretowych

Mr W. Bełdowski

Kraków, Starowiślna 26.

W trafikach odrzucajcie obecne wyroby a żądajcie naszych

Sierpy kowalskie z rączkami

s najlepszych angielskiej stali wyrób galejskiej
M. Zabłockiego ennie są ewe dobroci, z du-
gotwalemi i drobnymi ząbkami, bardzo ostre i
zręczne, lekko przecinające zboże, iż sierpa prze-
wagę w ręku nie osiud i ludzie się nie męczą przy
rętności a jednym sierpem można rżnąć kilka lat.
Cena za 1 sierp wraz z rączką 50 halery.
Mniej jak 10 sierpów nie wysyłam a więcej ile
kto zechce. Na każde zamówienie proszę przy-
śłać 8 kor. z adresem a zarazem zamówienie na
przekazanie. Poście opłacam sam, ale bez zaskutku
nie wysyłam. — Zamawiać pod adresem: St. B.
Dzwonik Janusz, zast. we Lwowie Galicya ul. Szepczy-
ńskiego Nr. 6. P. T. 3. Kółkom roln. kupcom i odprze-
dawcom udzielam znaczny opust.

Tak zachwalane



Singera maszyn do szycia i haftu przez
agentów Towarzystwa pruskiego, są starego
systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości
jak również najlepszych ulepszeń, nie wyrzynamy konkurency
z maszynami które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35
lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami
którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizji ku
szkodzie i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginalna“

Pierwszy i największy w kraju

Skład Maszyn do Szycia

który nie posługuje się agentami.

JOZEF IWANICKI, mechanik i specjalista.

Posiada gładkie cenników.

LWÓW, Hotel Żorża.

41—52

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bielisz siałową i wszelkie inne wyro-
by tkackie. Również silne materiały na
ubrania, dla każdego stanu i na każdą
porę poleca:

Tkalcia Józefa Józrasza

„pod opieką Najsw. Rodziny“

— Korczyńskie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo
i opłatnie.

Zjednoczone austr. akcyjne tow.
żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“



Regularny i bezpośredni ruch z AU-
STRYI do AMERYKI, KANADY, itd.

Rozkład jazdy:

a) z Tryestu do Nowego-Jorku

Maria Washington	29. maja
Argentina	12. czerwca
Atlanta	19. „
Alice	26. „
Laura	3 lipca
Oceania	10. „
Maria Washington	17. „

Ceny zawierają już amerykański podatek (półgłówny).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork od Kanady obniżają się powyższe ceny o K. 20.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Francesca	30. czerwca	K. 881.40	K. 655.50	K. 138.80
Sofia Hohenberg	4. sierpnia	„ 881.40	„ 655.50	„ 138.80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro

K. 138.80

ZMIANY ZASTRZEŻĄ SIĘ.

Jenerała Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolei). — Lwów, ul. Na Błonie 1. 2. — jako-
też wszystkie prowincjonalne agencje.

Biuro spodycyno komisowe i Zastępstwo Austriackiego i p. „Lloyd“.



Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON

Antwerpen (Belgien),
Lange Herrenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszą klasą wymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpli prostą linją bez przesłania się podczas jazdy morskiej.

Odejazd do Nowego Yorku i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Oda z Kanady dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy — Lekarzy, aptekę znajdującą się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej wyśmienity. — Usługa reśtelna.

Ważne dla relikwistów! Kasy męczyzna w ukończonym 18-tym roku życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi darmo na własność.

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i oplatnie.



Na reumatyzm

gościel, postrzał (sachias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultherie compositum
z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przegładnia. Dwa razy dziennie wysyła pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
W Makowie, do nabycia w aptece L. Fronca w Krakowie, w aptece
Wiśniewskiego i Marudzińskiego.



Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażeb położył koniec wyzyskowi naszych wieśniaków przez niesumiennych sprzedawców kosi, którzy za liuby towar każą sobie drogę płać — objełom główne zastępstwo karpackich kosi najlepszej jakości.

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kosi a już nigdy nie pójście na głodem naniowy kupów po jarmarkach, którzy za swoją tandetę zgnają Waszą krawicę w swoje w dodatku Wam obce — ręce! Dajcie ranzej swemu zrobieć za dobry towar! Swoją do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają liasty najtwardsze trawę, górkę, zboże i są podwójnie w loju hartowane. Proszę próbować, a nie podziwicie tego!

Długość w centim. 65 70 75 80 85 90

Cena w koronach: 1.50 1.00 1.70 1.80 1.90 2.—

Drugi rodzaj, spec. k. 2.10 2.20 2.30 2.40 2.50 2.60

Kto zamówi 10 kos dostanie jedną. — 20 kos — 3

50 kos — 8 DARMO.

Wysyła za zaliczką lub za poprzednim nadawaniem nalezności. Kto zamawia pierwszy raz ma nadesłać 2 kor. zadatku.

Oprócz kos mam na składzie brzytwy, mar-murki, kowadłaki i motyki po 1 K 70 h para. Siępy kowalskie zębale z rączkami po 60 hal. — Bruzki orańskie po 30 h sztukę

S. JAN DOBUSZCZAK

w DOLINIE koło Strzja (Gałbaya).

Męski ankieer remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem pol-skim bardzo dobrze idący na min. wyregulowany kor. 3 90. Na żądanie wy-syłam darmo i oplatnie ka-talog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubiler-skich, chińskiego srebra, przybórów i narzędzi jubilerskich oraz in-strumentów muzycznych.

HARMONIKA



z 8 klawi-
szami
kor. 2,90

z 10 klawi-
pnie w
konana
kor. 4,90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-m rejestrami koron 7, z 3 ma rejestrami i kła-wisz z perłowej macicy koron 9,90.

F. PAMM. Kraków,

ul. Zielona Nr. 3—20

KOSY Nr. 000.



Karpackie kosy Nr. 000, z marką „Kośnik” z angielskiej stali srebrno stalowa, mają cienie ja-papier, lekko jak pióro ostry, które nie jak brzytwa najtwardszą piankę, t. j. górką trawę i zboże. U tylko dostanie się pod nie, przecinając ją jednym zamachem na stopę, bardzo nie znacznie zużywają się ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko karpackimi srebrno stalowymi kosami z marką „Kośnik”.

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku. bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000 z najlepszej sta-
najlepiej w całym świecie.

Długość w centim. 65 70 75 80 85 90 100

Cena za 1 set kor. 210, 220, 230, 240, 260, 270, 280.

Na każdych dzieńkos kos, daje i kosg darmo i do każdej kosy daje brzuś. — Kto posze z góry 21 kor., ten otrzyma 11 kos 65 cm. długie i 11 brzuśków do ostrzenia z najlepszej płyty marmurowej i porto opłacone. — Kto posze z góry 22 kor., ten otrzyma 11 kos 70 cm. długie i 11 brzuśków do ostrzenia i porto opłacone. — Kto posze z góry 23 kor., ten otrzyma 11 kos 75 cm. długie i 11 brzuśków do ostrzenia i porto opłacone. — Kto posze z góry 24 kor., ten otrzyma 11 kos 80 cm. długie i 11 brzuśków do ostrzenia i porto opłacone. — Kto posze z góry 25 kor., ten otrzyma 11 kos 85 cm. długie i 11 brzuśków do ostrzenia i porto opłacone. — Kto posze z góry 26 kor., ten otrzyma 11 kos 90 cm. długie i 11 brzuśków do ostrzenia i porto opłacone. — Kto posze z góry 27 kor., ten otrzyma 11 kos 95 cm. długie i 11 brzuśków do ostrzenia i porto opłacone. — Kto posze z góry 28 kor., ten otrzyma 11 kos 100 cm. długie i 11 brzuśków do ostrzenia i porto opłacone. — Mniej od 8 sztuk kosy nieposyłamy.

Motyki (Saby) z najtwardszej Angielskiej stali gwarantują na 5 lat. Do obrabiania kartofli, kukuruzy i wszelkiej jarzyn i ogro-dowiny, w kamienistej ziemi nie zakrzywiają się, cena za 1 sztukę i K 90 h. Kto posze z góry 8 kor. ten otrzyma 5 kilo tj. 5 motyki. Kto by a-miał z góry pięćdziesiąt do niech posze 4 K, to wysyłamy i porto sam opłacam.

Siępy zębale z angielskiej stali, dobrze rąną zboże i tak lekko przecinają, że nie osuń ich w rękach. Jedna sztuka 60 hal. Jedna sztuka 80 hal. Kto zamawia 10—20 sztuk dostaje 2 siępy darmo.

Amamienie (bruzki) do ostrzenia kos 60 h. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Motyki do kłapania kosi i kowadłko do kłapania 1 kor., — Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na liety i kartki nie trać niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOP CZ. Strutyn wyżny, poczta Rożniatów.